



# TYGODNIK SALWATORSKI

28.04.96 r. • BEZPŁATNY DODATEK DO TYGODNIKA "ŹRÓDŁO" • Nr 17(71) • Rok 3

## Mistyka a rozum

Boga nikt nigdy nie widział.

A objawienia, a cuda, a Jezus z Nazaretu - czy to wszystko jest fałszywe? Oczywiście, że nie.

Boga nie można nigdy do końca zrozumieć, On przekracza wszystkie wyobrażenia ludzkie. Ale musimy jakoś próbować zbliżyć się do Niego. Musimy szukać rozumowych argumentów, zwłaszcza teraz, w XX wieku, żyjąc na Zachodzie. Bardzo niebezpieczne i błędne jest twierdzenie, że wiara jest zawsze tylko wiarą i nie można mieć dowodów naukowych. Mówienie czegoś takiego jest równoznaczne z twierdzeniem, że człowiek wierzący różni się od niewierzącego tym, że jest głupi.

Są jedne i te same prawa logiczne, prawa rozumowania dla wierzących i niewierzących. Są też mocne argumenty za prawdziwością wiary np.:

- teoria "big bang", potwierdzająca fakt o powstaniu wszechświata w punkcie "0" (4,5 mld lat temu), zakłada istnienie siły, która spowodowała fluktuacje (emergencję materii z nicości)

- matematyczność przyrody  
- porządek i ład we wszechświecie  
- fakt Jezusa z Nazaretu - niepodważalny historycznie - jako gwarant naszej pewnej wiedzy o Bogu. Argument zasadniczy o boskości Jezusa to nie cuda, zmartwychwstanie czy mądrość, ale świadomość Jezusa, kim jest i to, co On objawił o sobie ("żebyście wiedzieli, że Syn Człowieczy ma moc odpuszczania grzechów", Mt 9,6).

Natomiast jedynym argumentem za prawdziwością słów jakiejś osoby jest to, czy dana osoba to ktoś wiarygodny, psychicznie zrównoważony i mądry. Aby to sprawdzić, trzeba jakiś czas z tym człowiekiem pobyc, posprawdzać go i, przy pozytywnej ocenie, mamy moralną pewnością, aby mu wierzyć.

Dlatego musimy spróbować przyglądać się Jezusowi, temu, który chodził po tej ziemi, rozmawiał z naszymi braćmi, będąc Bogiem.

To były w skrócie niektóre argumenty rozumowe, ale one tak naprawdę mało

o Bogu mówią, a nawet fałszują prawdę. Bóg, z którym człowiek szuka kontaktu, pozostaje "bez nazwy i nikt nie potrafi określić Go właściwym mianem".

"Wszelkie słowo (...) bardziej jest negacją, wyrażającą czym Bóg nie jest, aniżeli stwierdzeniem tego, czym jest". To właśnie pojął wielki mistrz Heraklit, któremu wydawało się, że wszystko, co by mógł wypowiedzieć o Bogu słowami, zawierałoby jakiś element fałszu. Dlatego też milczał, z czego naśmiewali się inni wielcy mistrzowie. Dużo lepiej jest jednak zachować milczenie na temat Boga, niżeli o Nim mówić.

Fakt niewyraźności tajemnicy Boga nie jest nowością. Już od I wieku istniał nurt tzw. teologii apofatycznej. Tendencja ta była szczególnie silna na Wschodzie. Ze znanych nazwisk wystarczy wspomnieć św. Jana od Krzyża, św. Teresę, czy Eckharta.

To, że Bóg ostatecznie przewyższa nasze o Nim wyobrażenia jest oczywiste. Z tym, że dochodzimy wtedy do niebezpiecznej pułapki: Bóg może jawić się wtedy jako coś niepoznawalnego, bezkształtnego, nielogicznego - może być to bełkot (co dziś jest bardzo charakterystyczne).

Eckhart był tego świadomy i ostrzegał (pod koniec jednego z kazań): "Jeśli ktoś nie rozumiał tego kazania, niech się tym zbytnio nie trapi w swoim sercu. Dopóki bowiem człowiek nie upodobni się do tej prawdy, nie potrafi Go zrozumieć. Bo jest to naga prawda, pochodząca wprost z serca Bożego."

Według Pisma i należyte rozumianie nauki Kościoła ostateczne przekonanie i decyzja co do wiary nie pochodzi w końcu ani tylko z przychodzącej od zewnątrz indoktrynacji, wspartej na publicznej opinii świeckiej czy kościelnej, ani też ze zwykłej argumentacji rozumowej na gruncie teologii, lecz z doświadczenia Boga, Jego Ducha, Jego wolności, która wydobywa się z najgłębszego wnętrza ludzkiej egzystencji i może tam być rzeczywiście doświadczana.

## Prośba o spokój dla gołębi

Nie mogę spać błogo, spokojnie nagle mi się zdało, że za murem, za ulicą usłyszałem strzały

Nie mogę spać błogo, spokojnie nagle mi się zdało, że u wylotu ulicy rażą artylerii błyski

Nie mogę spać błogo, spokojnie nagle mi się zdało, że z łopotem odlatują od kamienic ściany

Na ulicę przypłynęło zabijane miasto na burym tiulu mgły krakowskiej osiada Fatamorgana

Szybko, do okien!  
Nad Krakowem świt.  
To tylko odlatujące stada wron,  
to przecież ktoś strzelał do gołębi.

W mrok chodnika opadają gołębie skrwawione,  
może strzały nieostrożne padną w naszą stronę?

Nie powróci mi już teraz sen błogi, spokojny  
gdy w pobliżu z gołębiami będą toczyć wojny.

## PÓŻNOBAROKOWE OLTARZE KOŚCIOŁA PP. NORBERTANEK NA ZWIERZYŃCU

W kościele PP. Norbertanek, zgodnie ze zwyczajem uświęconym wiekową tradycją, wielki luk tęczy oddziela prezbiterium od części nawowej. I choć ogólna dyspozycja architektoniczna górnych partii obu wnętrz jest zbliżona, o wrażeniu artystycznym, różnym w obu wydzielonych przestrzeniach, przesądza ich wyposażenie, wystrój.

W prezbiterium zadecydowała o nim klasycystyczna architektura ołtarza i ujmującej go po obu stronach kolumnady "wstawionej" do prosto artykułowanego obszernego wnętrza, będącego jakby tylko tłem dla niej. W nawie natomiast dominują późnobarokowe struktury ołtarzy, sztukaterie i rzeźby, które tę część kościoła nasyciły odmiennym w wyrazie artystycznym brzmieniem i bogactwem treści prezentowanych poprzez obrazy, przedstawiające sceny i świętych, nie przypadkowo "wyniesionych na ołtarze" tej norbertańskiej świątyni.

Oprawa, ramy obrazów, nie wydają się być tym elementem, na który - kontemplując obraz - zwracamy uwagę przede wszystkim, aczkolwiek zdarza się, że są ciekawsze, nawet piękniejsze lub bardziej efektowne niż obraz. Epoka baroku, w której powstały ołtarze naszego kościoła integrowała, w sobie właściwy sposób, różne rodzaje artystycznej wypowiedzi. Więc i obrazom dawano bogatą oprawę, nie tylko w postaci bardziej lub mniej ozdobnej ramy sensu stricto. Obraz wkomponowano w architektoniczną i rzeźbiarską obudowę, wiążąc je ze sobą. Ołtarz, którego liturgiczna funkcja i symbolika skoncentrowane są na mensie - miejscu sprawowania Ofiary Eucharystycznej - w dobie baroku ujęty został w architektoniczno-rzeźbiarską strukturę, która rozczłonkowana wieloplanowo, przestrzennie, wokół mensy i spiętrzona ponad nią, stała się okazałym obramowaniem ołtarzowych obrazów, "małą architekturą" we wnętrzu kościoła. Jej forma tak bardzo narzuca się wizualnie, że często właśnie ona nadaje swoiste piętno wnętrzu, w które została wkomponowana, które zdobi, w którym niekiedy dominuje lub zintegrowana z jego artykulacją tworzy nierozzerwalną całość.

Ołtarze w nawie norbertańskiego kościoła zostały wzniesione około połowy XVIII stulecia, w ramach kolejnej odnowy wnętrza, rozpoczętej ok. 1740 r. staraniem ówczesnej ksieni Brygidy Otfinowskiej. Z sześciu ołtarzy stanowiących wyposażenie tej części świątyni, cztery zostały ustawione w płytkich wnękach arkad, które wraz z rozdzielającymi przęsła, zdwojonymi pilastrami i belkowaniem, biegnącym u nasady przestrzeni sklepiennej, tworzą artykulację architektoniczną wnętrza, pochodzącą z lat 1657-1665. Dwa pozostałe ołtarze ustawiono przy wschodnich ścianach nawy. Flankują więc tym samym luk tęczy, a poprzez zestawienie z ołtarzami wschodnich, bliższych prezbiterium, arkad przy północnej i południowej ścianie, tworzą wraz z nimi efektowne, typowo barokowe wypełnienie wschodnich, przyprezbiterialnych narożników nawy i jakby małe wyodrębnione wnętrza.

Konstrukcje owych ołtarzy wykonano z drewna polichromowanego na biało (niegdyś, przed ostatnią konserwacją, były brązowe) i złoczonego. Złoczone jest dekoracja rzeźbiarska i kolumny o charakterystycznej, kręconej formie. Ogólna dyspozycja architektoniczna tych ołtarzy jest podobna. Różnią się detalami, a parami są identyczne: te usytuowane naprzeciw siebie i oba stojące po bokach tęczy.

Sarkofagowe mensy ołtarzowe wkomponowane w cokołową część jednokondygnacyjnych nastaw z wpisanymi w nie wielkimi obrazami. Wyżej piętrzą się wypełnione obrazami zwieńczenia,

które flankują płynnie wykreślone woluty, opadające na dźwigające je belkowania znad kolumn.

Kręcone kolumny, wysuwające się ku przodowi belkowania i wolutowe spływy stanowią najbardziej plastyczny, mocny akcent architektury ołtarzy. Przyciągają uwagę zwłaszcza podkreślone złotem kolumny, gnące się jakby pod ciężarem architektonicznych brył nad nimi, prowadzące wzrok duktem oplatających je wieńców.



Ołtarze z kręconymi kolumnami wznoszono w krakowskich kościołach już od schyłku wieku XVII. To one nadały swoiście teatralne piętno pulsującemu ich niespokojnymi skrętami prezbiterium podwawelskiego kościoła bernardynów. Wzbogacają wnętrza i innych kościołów miasta. Są w kościołach św. Katarzyny i Bożego Ciała na Kazimierzu, w katedrze na Wawelu, w kościele Mariackim, u Franciszkanów i w wielu innych. W najbardziej monumentalnej formie, inspirującej artystów I poł. XVIII w. budzą podziw w akademickim kościele św. Anny, gdzie zdobią ołtarz główny i - szczególnie dla sztuki Krakowa znaczące - połączone z ołtarzem mauzoleum św. Jana Kantego, wzniesione w latach 1695-1703. Okalają ołtarz świętego profesora jako wolno stojące cztery "monumenty", zwieńczone posągami świętych Janów. Ich rzymski rodowód jest znakomity, sięga do wielkiej sztuki Gianlorenza Berniniego i jego ucznia Ercole Ferraty.

Pracujący w Krakowie około poł. XVIII w., w czasie kiedy wyposażano nawę kościoła Norbertanek, architekt Franciszek Pla-

cidi Rzymianin, w struktury projektowanych przez siebie marmurowych ołtarzy również wkomponowywał kręcone kolumny. Są w ołtarzach, wykonanych dla katedry wawelskiej, w kościele Mariackim, w przypisywanych mu ołtarzach bocznych bazyliki franciszkańskiej.

Kręcone kolumny, zwłaszcza w ujęciu takim jak przy grobie św. Jana Kantego i w realizacjach F.Placidiego, mają bardzo rzymski charakter. Wprowadzony w nich podział na część gładką lub drobno, ukośnie kanelowaną (żłobkowaną) niżej i dopiero nad nią kręcony trzon, kierują uwagę ku artystom i miejscu, w którym dla nowożytnej epoki narodził się ten, jeden z najbardziej barokowych, pomysłów. I wielu z nas je tam widziało. Także podczas pielgrzymkowych wyjazdów, które organizował dla parafian niestrudzony salwatorski proboszcz, Ksiądz Prałat Jerzy Bryła: do Rzymu, a tam do grobu św. Piotra i do Jego następcy Ojca Świętego Jana Pawła II.

Zwiedzający Rzym pielgrzymi od najdawniejszych czasów kierowali swoje kroki ku miejscu, upamiętniającemu męczeństwo św. Piotra. A tam, nad nawiedzonym pobożnie grobem pierwszego z apostołów, ustawione były późnoantyczne kręcone kolumny. Przez całe średniowiecze i później uważano je - tak pouczyły przewodniki dla pątników - za pochodzące z portyku świątyni Salomona w Jeruzalem. To powszechne przekonanie przesądzało o ich niezwykłości, a pierwszą świątynię chrześcijaństwa podnosiło do rangi miejsca, wkomponowanego w nowotestamentową kontynuację starotestamentowej tradycji, związanej z Salomonowym przybytkiem, wzniesionym Stwórcy. Rafael Santi, jeden z największych artystów renesansu, inspirowany tą interpretacją, wpisał owe kolumny w monumentalną kompozycję (jeden z kartonowych projektów do arrasów z lat 1515-16), przedstawiającą scenę cudownego uzdrowienia chromego przez świętych Piotra i Jana. Rozegrała się ona u wejścia do świątyni jerozolimskiej w portyku Salomonowym, zwanym Piękną Bramą (Dz.Ap 3,1-11). Dzieło to,

przeznaczone do dekoracji kaplicy Sykstyńskiej w Watykanie, budziło powszechny podziw i zainteresowania twórcze artystów.

Kolejnym istotnym etapem na drodze artystycznych inspiracji drogocennymi resztkami z portyku świątyni Salomona i starego grobu św. Piotra stała się nowa barokowa konfesja nad miejscem pochówku Męczennika. Wzniesiono ją w latach 1626-1633 we wnętrzu zbudowanej według projektu Michała Anioła bazyliki, która stanęła na miejscu zburzonej, średniowiecznej. Ową wspała, architektoniczno-rzeźbiarską, baldachimową konstrukcję nad grobem św. Piotra, w centrum bazyliki, pod jej kopułą, zaprojektował sławny rzeźbiarz i architekt rzymski - wspomniany już Gianlorenzo Bernini. Odtąd kręcone kolumny, istotny motyw przesądający o ekspresji tego dzieła, weszły do repertuaru form barokowej architektury. Stosowano je w rzemiośle artystycznym (np. w meblarstwie), przedstawiano na obrazach.

Renesansowy pomysł Rafaela, zrealizowany w kompozycji malarskiej, a później barokowa koncepcja architektoniczna dzieła Berniniego, stały się obiektami godnymi naśladowania i nawiązywania do treści, jaką przekazywały. Kręcone kolumny norbertańskich ołtarzy, podobnie jak i cała ich architektura, osadzone są mocno w sztuce krakowskiego baroku, zwłaszcza w kręgu oddziaływania warsztatu znakomitej indywidualności, jaką był osiadły w Polsce, w tym przez długie lata w Krakowie, Rzymianin Franciszek Placidi. Są jednocześnie tym mocnym, artystycznym akcentem, który - choć nie bezpośrednio - wywodzi się z Rzymu. Utrwała w nas i przypomina, jeśli zapomnieliśmy, że źródłem wielorakich, także artystycznych, inspiracji naszej kultury była stolica świata łacińskiego.

I nawet tu, na Salwator, do miejsca jakże w kilometrach odległego od rzymskich szlaków pątniczych i monumentów Wiecznego Miasta, dotarły blaski tamtego piękna.

*Bronisława Gumińska*

## NAZWY ULIC NASZEJ PARAFII

*Kornel Ujejski*

Kornel Ujejski żył w latach 1823-1897. Był poetą, publicystą i mówcą. Wykształcenie zdobywał drogą samouctwa. Utrzymywał kontakt ze środowiskiem literackim Lwowa, a w czasie rocznego pobytu w Paryżu z Mickiewiczem, Szopenem i Słowackim. Nazywany bywa "najwierniejszym uczniem wieszczów" lub "ostatnim wajdelotą" poezji romantycznej.

Sławę przyniósł mu poemat "Maraton", w którym, opisując zwycięstwo Greków nad przeważającymi wojskami perskimi, ukazał siłę patriotyzmu, umiłowanie wolności i godności narodowej oraz sens bohaterskiej ofiary, dał wezwanie do wiary w triumf wartości moralnych nad przewagą materialną.

W toczących się we Lwowskich kręgach literackich dyskusjach reprezentował romantyczną tezę o obowiązku pisarza wobec narodu i domagał się poezji patriotycznej. Tworzył pod wpływem wielkich romantyków, zwłaszcza Słowackiego. W jego wierszach znajdujemy ubolewanie nad stanem narodu będącego w niewoli, wezwanie do walki o niepodległość, oskarżenie współczesnych o bierność, a także współczucie dla doli ludu ("Gąśl Jeremiasza", "Pieśń o ziarnie", "Trzy struny").

Źródłem natchnień poety jest też Biblia

("Pieśń Salomona", "Skargi Jeremiego", "Melodie biblijne"). W modlitewno-biblijnym stylu, bardzo przez to sugestywnym, napisany jest najbardziej znany wiersz Ujejskiego: "Chorał", zaczynający się od słów: "Z dymem pożarów, z kurzem krwi bratniej", napisany do muzyki J.Nikorowicza i pod jej wrażeniem. Poeta wyraża w nim ból patriotyczny wobec wydarzeń rabacji galicyjskiej (bunt Szeli). Wskazuje na prowokację rzezi galicyjskiej przez zaborcę, wykorzystującego nieświadomość polityczną chłopów. Utwór ten, rozpowszechniany także jako ulotka, w zaborze austriackim zyskał rangę hymnu.

W okresie przed powstaniem styczniowym rozwijają się też liryki osobiste Ujejskiego. Wśród nich interesujące są próby przełożenia wrażeń muzycznych na język poezji pt. "Tłumaczenie Szopena". Niepowodzeniem skończyły się próby dramatyczne i epickie tego autora, natomiast dzięki dużemu talentowi polemicznemu okazał się dobrym publicystą: piętnował ugodowość i służalczość wobec zaborców oraz wsteczność postaw, postulował doskonalenie moralne społeczeństwa jako warunek odzyskania niepodległości i godności.

Ujejski brał także czynny udział w życiu społecznym i politycznym Lwowa. W r. 1863

działał w radykalnych kręgach konspiracji Galicyjskiej, zakładał czytelnie i biblioteki wiejskie, współpracował z Towarzystwem Oświaty Ludowej, za granicą w oficjalnych wystąpieniach reprezentował polską myśl niepodległą. W latach 1877-79 był posłem do Rady Państwa we Wiedniu, członkiem patriotycznej mniejszości w Kole Polskim.

Zorganizowany z okazji 70-tych urodzin poety jubileusz 1893 był wyrazem powszechnego uznania dla osoby i dorobku twórczego Kornela Ujejskiego.

W Krakowie ulica nazwana jego imieniem leży na terenie naszej parafii równoległe do ulicy Dunin Wąsowicza, zamknięta z jednej strony ul. Włóczków, z drugiej ul. Syrokomli.

Przeczytajmy na koniec wyznanie i wezwanie patriotyczne Ujejskiego pt. "Podróż przerwana":

"Ach! Pokochałem tak Ojczyznę piękną,  
Że mnie się kiedyś aniołowie złąkną,  
Jeśli przed nimi moja dusza wyzna,  
Że mi nad niebo miłsza jest Ojczyzna.  
A moja miłość to nie marne słowo,  
Myślą i czynem, i sercem, i głową  
Mogę jej każdą chwilą życia dowieść.  
A wy, panowie, czym?"

*Z. Bielska*



Fot. Stanisław Malik

### Zapomniani święci norbertańscy

## ŚWIĘTY LUDOLF - obrońca Kościoła

Imię Ludolf jest pochodzenia starogermańskiego i oznacza "sławny jak wilk". Dzisiaj w Polsce nie jest znane, ale mamy świadectwa, że w XIII wieku, kiedy żył św. Ludolf, występowało także na polskiej ziemi.

Święty Ludolf był norbertaninem. W 1236 roku został biskupem Ratzeburga (k/Lubeki w Niemczech). Wraz z księciem Janem Meklemburskim założył w Rehna pod Ratzeburgiem klasztor dla siostr norbertanek. Wzorowo wypełniał powinności biskupa, modlił się i umartwiał (nosił włosienicę) za swoich diecezjan. Odwiedzał parafie, gdzie płomiennie głosił kazania.

Żył w trudnych czasach walki papieżstwa z cesarstwem. Władcy świeccy stwarzali wokół Kościoła nieprzyjazną atmosferę. To, co dziś się niekiedy słyszy lub czyta na temat Kościoła, nie jest więc niczym nowym. Kościół był, jest i będzie zawsze znakiem, któremu świat będzie się sprzeciwiał. Zapowiedział to w Ewangelii sam Chrystus. Nie powinniśmy się zatem dziwić, że tak było w XIII wieku i podobnie jest dzisiaj.

Ludolf naraził się saksońskiemu księciu Albrechtowi. Albrecht chciał założyć wspaniały ogród. W tym celu potrzebne mu było odpowiednie miejsce. Wydawało mu się, że najlepiej będzie, jak ogród powstanie w miejscu, w którym stał kościół katedralny. Trzeba było tylko zburzyć kościół, na co oczywiście biskup nie mógł się zgodzić. Konflikt był więc gotowy. Początkowo książę ograniczał się tylko do słownych pogroźek. Ludolf nic sobie z nich nie robił. Wtedy Albrecht posunął się do rękoczynów. Najechał biskupa w jego posiadłości. Żołnierze księcia aresztowali Ludolfa i osadzili go w więzieniu, gdzie był głodzony, bity i torturowany. Książę miał nadzieję, że w końcu złamie biskupa. Jednak mu się to nie udało. Mimo wielu cierpień Ludolf pozostał nieugięty. Albrecht widział, że biskup był już fizycznie całkowicie wycieńczony i bał się, że będzie posądzony o bezpośrednie spowodowanie jego śmierci, dlatego postanowił wypuścić go z więzienia.

Ludolf udał się do Wismaru (miasto nad Morzem Bałtyckim w byłej NRD). Akurat był Wielki Tydzień. Ksiądz A. Kraszewski w "Życiu Świętych y w nadziei Świątobliwości zeszyłych Sług Boskich Zakonu Premonstratenskiego" (Warszawa 1752) podaje, iż dwaj jego poprzednicy na urząd biskupim - św.

## Z NIEDZIELNEJ EWANGELII...

*"...Woła On swoje owce po imieniu (...)  
staje na ich czele, a owce słuchają Jego głosu..."*  
(J 10)

Nie chcesz być tylko statystą. Nieznany pionkiem. Tłumem... Dlatego przedstawiasz się rówieśnikom. Dlatego chcesz być przedstawiany ważniejszym od ciebie. Dlatego czujesz się dowartościowany, gdy zna cię KTOŚ, gdy KTOŚ WAŻNY zna cię po imieniu...

*"...Woła On swoje owce po imieniu (...)  
staje na ich czele..."*

Nie chcesz być tylko statystą. Nieznany pionkiem. Tłumem... Trzeba mówić wprost do ciebie. Ciebie zawołać. Ciebie poprosić. Tobie wytłumaczyć... Wtedy zrozumiesz lepiej.. Wtedy potrafisz więcej. Wtedy czujesz się ważny. Wtedy czujesz się odpowiedzialny. Wtedy słowa traktujesz serio. Tylko wtedy...

*"...Woła on swoje owce po imieniu (...)  
staje na ich czele..."*

Nie chcesz być tylko statystą. Nieznany pionkiem. Tłumem... I dobrze. Bo nim nie jesteś. Bo jesteś KIMŚ. Kimś jedynym, niepowtarzalnym, niezastąpionym... Szkoda tylko, że nie zawsze to wiesz. Nie zawsze pamiętasz. Nie wierzysz... Nie wierzysz, że dla Boga taki jesteś. Właśnie jedyny. Bóg za ciebie umarł. Właśnie niepowtarzalny. Bóg ciebie kocha, ciebie szuka... Właśnie niezastąpiony. Bóg ciebie woła, ciebie potrzebuje dla innych...

*"...Woła On swoje owce po imieniu  
staje na ich czele..."*

Nie chcesz być tylko statystą. Chcesz być ważny. Dlatego czasem odwracasz się do Boga plecami i odchodzisz...

Nie jesteś statystą. Jesteś ważny. Tak ważny, że aż możesz odwrócić się do Niego plecami i odejść...

...Tylko potem nie skarż się, że życie jest bez sensu. Tylko nie kłam, że nikt cię nie kocha. Nie kłam, żeś jest sam. Tylko nie kłam... Bo doskonale wiesz, że On dalej czeka. Dobrze wiesz, że zawsze możesz wrócić...

*"...Ja przyszedłem po to, aby owce miały życie  
i miały je w obfitości..."*

Teresa

Ewermod i św. Isfryd zstąpili z nieba i podali mu kielich, który cudownie go wzmocnił, tak że mógł jeszcze odprawić w kościele nabożeństwo, po którym zmarł. Było to 29 marca 1250 roku. Lud uznał, że śmierć Ludolfa nastąpiła na skutek poniesionych w więzieniu obrażeń. Dlatego zaliczono go w poczet męczenników.

Św. Ludolf dokonał za życia i po śmierci wielu cudów. W źródłach opisywany jest przypadek pewnego mężczyzny imieniem Hartwig, który został ugodzony w głowę grotem strzały. Grot tkwił głęboko w głowie i przyprawiał go o ogromne bóle. Za przyczyną Ludolfa grot wyszedł na zewnątrz. Wdzięczność Hartwiga była tak duża, że stał się on później wielkim sponsorem Kościoła.

Liturgiczne wspomnienie św. Ludolfa obchodzimy 29 kwietnia.

Halina i Zbigniew Podgórni

## DZIEŃ GNIEWU i Roman Brandstaetter

POŚWIĘCAM  
PAMIĘCI POLAKÓW  
KTÓRZY ZA POMOC  
I SCHRONIENIE  
UDZIELONE ŻYDOM  
PODCZAS OKUPACJI  
ZGINĘLI ŚMIERCIA  
MĘCZEŃSKĄ  
Z RĄK HITLEROWSKICH  
KAINÓW

*Waw. Jastrzębski*

W "Tygodniku Salwatorskim" nr 45(46) z dnia 5 XI 1995. Andrzej Nowakowski wspomina udział swój i kolegów z grupy oazowej przy Parafii Najświętszego Salvatora w przygotowaniach i realizacji w klasztorze Sióstr Norbertanek misterium dramatycznego Romana Brandstaettera "Dzień gniewu". Wydarzenie to, którym osobiście zainteresował się ówczesny Metropolita Krakowski Kard. Karol Wojtyła, miało miejsce na wiosnę 1976 roku, a więc dwadzieścia lat temu. I oto w niedzielę 28 IV o godz. 19.45 w kościele Sióstr Norbertanek będziemy

mogli zobaczyć i przeżyć na nowo ten niezwykle dramat, prezentowany tym razem przez Teatr Słowa Pod Krzyżem im. Bł. Józefa Sebastiana Pelczara, działający pod protektoratem Sióstr Sercanek. Tworzą ten teatr studenci uczelni krakowskich, których łączy koleżeństwo z tej samej szkoły średniej - Liceum Nowodworskiego i osoba Animatora Teatru - niegdyś ich profesora historii w tymże Liceum.

"Dzień gniewu" Romana Brandstaettera, jednego z najwybitniejszych polskich dramaturgów współczesnych, zmarłego w 1987 roku, stawia nas wobec problemu, że każda chwila naszego życia może być chwilą ostatnią, czasem Bożego gniewu, ale też czasem Bożego Miłosierdzia. Współczesny ten dramat powstał na początku lat sześćdziesiątych, gdy jego Wielki Autor miał już w dorobku kilkanaście różnorodnych i niezwykle utworów scenicznych, jak np: "Powrót syna marnotrawnego" (o Rembrandcie), "Milczenie" (o czasach stalinowskich), "Noc narodowe" (o Mickiewiczu i Towiańskim), "Król i aktor" (o Stanisławie Auguste Poniatowskim i Wojciechu Bogusławskim), komedia sowizdrzalska wierszem "Marcholt", "Ludzie z martwej winnicy", "Znaki wolności" (o Józefie Sułkowskim), dramaty antyczne: "Śmierć na wybrzeżu Artemidy", "Medea", "Odys płaczący" i inne. Był też już wówczas Roman Brandstaetter autorem poematów "Pieśń o moim Chrystusie" i "Hymny Maryjne", rozpoczynał przekład Nowego Testamentu i fragmentów Starego, pochłaniać go zaczęła bez reszty praca nad powieścią "Jezus z Nazaretu", która, z powodu nagłej śmierci Autora, nie mogła być przedmiotem rozważań Królewskiej Akademii Szwedzkiej, przynajmniej Literacką Nagrodę Nobla.

Urodzony w Tarnowie w 1906 roku w swym przeszło osiemdziesięcioletnim życiu naukowym (doktorat na Uniwersytecie Jagiellońskim) i pisarskim, nie wolnym od wojennej tułaczki przez Litwę, ZSRR, Ziemię Świętą i Włochy, do Polski, do Zakopanego i Poznania, życiu żydowskiego konwertyty, który, nie przestając być Żydem, uznał Boga w cierpiącym Chrystusie, Roman Brandstaetter - pisarz sumienia - zachował to samo oblicze i tę samą godność i wówczas gdy przewodził Społecznemu Komitetowi Budowy Pomnika Ofiar Poznańskiego Czerwca 1956 roku i gdy w ostatniej woli cały majątek oraz dochody z późniejszych wydań Jego książek i realizacji dramatów przekazał ociemniałym z Zakładu w Laskach k. Warszawy.

Stanisław Jastrzębski

## IV NIEDZIELA WIELKANOCNA

nazywana Niedzielą Dobrego Pasterza  
- niedzielą modlitw o powołania

## POWOŁANIE DO SŁUŻBY BOGU

Bóg, objawiając się każdemu człowiekowi, przychodzi do niego z całą tajemnicą wyboru. Odwiecznie wybiera ludzi i odwiecznie ich powołuje do uczestnictwa w Jego życiu, Jego miłości, Jego Bóstwie. Jest to powołanie każdego człowieka do świętości. Jest ono powszechne - Bóg powołuje każdego z osobna - i ostateczne, gdyż ostatecznym celem człowieka winno być najpełniejsze zjednoczenie człowieka z Dobrem najwyższym - Trójjedynym Bogiem. W ramach tego ogólnego wybrania i powołania, które kształtowane jest przez Kościół - Mistyczne Ciało Chrystusa, Bóg powołuje niektórych do służby kapłańskiej. Powołuje spośród ludzi i włącza do służby wśród ludzi. Powołanie jest Bożym darem, łaską darmo daną przez Boga - charisma. Zawsze jest dane w Kościele i za pośrednictwem Kościoła. Nigdy poza nim, czy niezależnie od niego. Kościół, sam będąc powołaniem, sam rodzi i wychowuje powołania. Powołanie jest niezbadaną tajemnicą więzi, nawiązywanej przez Boga z człowiekiem, jest wezwaniem, domagającym się odpowiedzi, płynącej z głębi sumienia - "sanktuarium człowieka, gdzie przebywa on sam z Bogiem, którego głos w jego wnętrzu rozbrzmiewa" (KDK,16). Ażeby znaleźć się na właściwej płaszczyźnie tajemnicy powołania - wyboru, którego dokonuje człowiek, przychodzący do seminarium, trzeba zaglądnąć w najgłębszą tajemnicę duszy ludzkiej, stworzonej i odkupionej przez Boga. W niej rodzi się powołanie. W niej daje się usłyszeć Boży głos, wzywający do pójścia za Chrystusem. Ona całą swoją egzystencją na ten dar drogocennej miłości i łaski Bożej odpowiada. W duszy rodzi się powołanie, tam się ono kształtuje, formuje, rozwija; w niej dojrzewa. Powołanie kapłańskie jest szczególnym urzeczywistnieniem powołania ludzkiego. "Jest ono wezwaniem, na mocy sakramentu święceń, przyjmowanych w Kościele, do służby Ludowi Bożemu. Z nim wiąże się przynależność i upodobnienie do Jezusa Chrystusa oraz władza działania w imieniu i zastępstwie Chrystusa" (PDV,35). Każdy kandydat do kapłaństwa, przyjmując powołanie, w pełni świadomy własnej odpowiedzialności winien zaakceptować normy i wymagania, które przed nim stawia Kościół, nie stawiając żadnych osobistych warunków. Głos powołania kapłańskiego prowadzi do seminarium - miejsca, gdzie ów subiektywny wybór dojrzewa. "Ten wybór - mówił Kard. Karol Wojtyła podczas święceń diakonatu w roku 1970 - nie jest decydujący, nie jest ostateczny. Nie wystarczy, że ktoś (...) wybierze sobie kapłaństwo (...). Ten wybór musi się spotkać z obiektywnym wyborem Kościoła". Seminarium jest miejscem, gdzie te dwa procesy spotykają się ze sobą, współkonstytuują. Oddanie samego siebie w bezinteresownym darze Bogu jest kulminacją i szczytem wolnego dialogu miłości, rozpoczętego w momencie, kiedy Bóg objawił się człowiekowi. "Kościół musi każdego dnia podejmować wymagające i pociągające wezwanie Jezusa: "Proście Pana żniwa, żeby wyprawił robotników na swoje żniwo" (Mt 9,38). Okazując posłuszeństwo temu nakazowi Chrystusa, Kościół składa przede wszystkim pokorne wyznanie wiary: modląc się o powołania i rozumiejąc, że są one niezbędne dla jego życia i misji, uznając je za dar Boży, o który należy prosić w pokornej i nieustannej modlitwie błagalnej" (PDV,38). W tę modlitwę winni się włączyć wierni wszystkich wspólnot parafialnych.

Krzysztof Biros

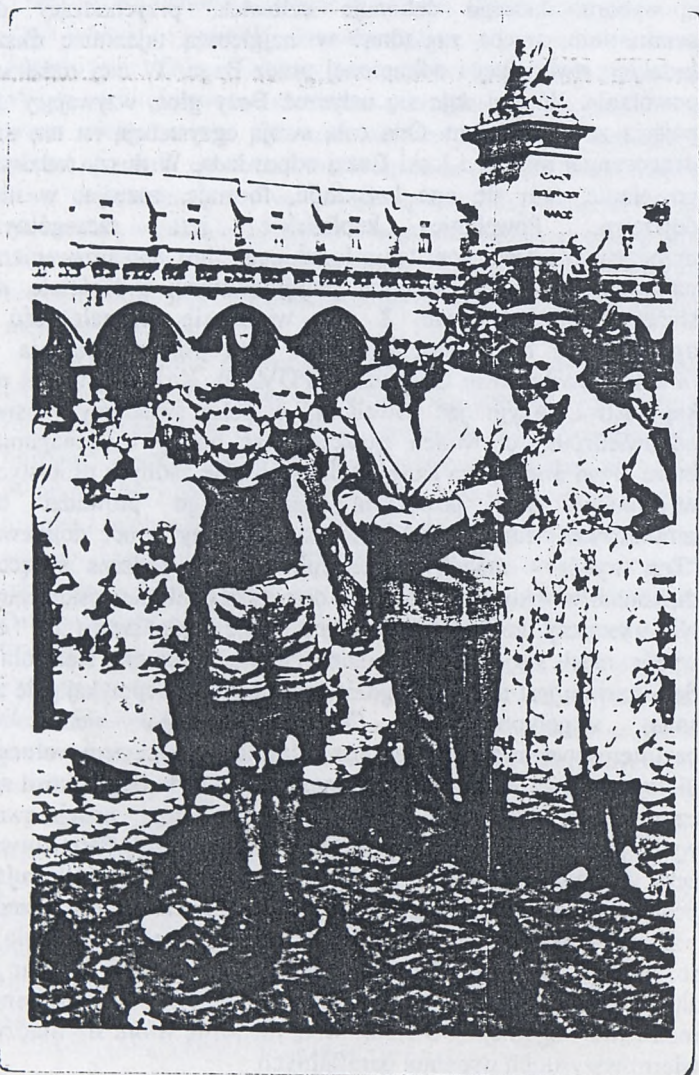
Cichy Kącik  
Gdy umrę - gdzie się położę?  
Chciałbym na Salwatorze...

## Moje wspomnienia o Janie Sztudyngerze

Jako kuzynka Jana Sztudyngera (28 IV 1904 - 12 IX 1970) chciałabym podzielić się z Państwem garstką wspomnień o Tym pocie, znanym satyryku, który w głębi duszy był lirykiem. Jego twórczość liryczna tchnęła dobrocią, umiłowaniem przyrody. Był autorem ok. pięciu tysięcy fraszek a publikował je od 1954 roku. Debiutował w 1925 roku tomikiem "Dom mój". Tłumaczył klasyków niemieckich. Pod koniec życia zamieszkał w Zakopanem. Całym sercem był związany z Krakowem czego dowodem było życzenie spocząć na zawsze na cmentarzu Salwatorskim - co zostało spełnione.

### Salwator

Z daleka Tatry jak na dłoni,  
A z bliska Wisła sobie goni,  
Pod bokiem Kopiec jak wykrzyknik  
Prowadzi Kraków w gajów piknik.  
I salwatorski śliczny cmentarz,  
Na którym każdy grób pamiętasz,  
Na którym może i twój będzie,  
Gdy umkniesz życiu i legendzie.



Fot.: Na Krakowskim Rynku: poeta Jan Izydor Sztudynger, po jego prawej stronie ciotka Poety - Maria z Murdzieńskich Dworzańska, synek Jego Jacek, a po lewej stronie Zofia Dworzańska.

Natomiast w twórczości satyrycznej mamy do czynienia z niesłychanie ciętym dowcipem nie oszczędzającym słabostek ludzkich. - Dostaje się także Krakowianom:

Centusie  
Najlepiej czują tu się  
Centusie i do-centusie...

Zacznę od tego, jakie więzy pokrewieństwa łączyły mnie z Jasiem. Nasze babcie były siostrami, były to panny Gautier. Maria - po mężu Sztudyngierowa i Amelia - po mężu Murdzieńska. Jaś był dumny z tego, o czym nieraz wspominał na swych wieczorach autorskich, że był pierwszym prawnukiem pana Jana Gautier i że miał to szczęście znać swego pradziadka do ósmego roku życia. Pradziadek zmarł w dniu św. Mikołaja w 1912 roku. Mały Jaś romantyk uzbierał na Krakowskich Plantach stokrotki i bukietki tych kwiatków dał ukochanemu Pradziadowi do rąk.

Ja poznałam Jasia gdy odwiedził moich rodziców jako 20-to paroletni poeta, już mający za sobą pierwsze wydane tomy wierszy. Był wówczas szczupły o pociągłej twarzy, rozmarzonych oczach, skromnie ubrany. Ja byłam wówczas jeszcze małą dziewczynką, więc niewiele zostało w pamięci z tego spotkania. W tym czasie Jaś był pod wielkim urokiem talentu Stanisławy Wysokiej, napisał na jej cześć balladę i zanosił do Teatru najpiękniejsze kwiaty z ogrodu swej chrestnej matki i mojej Ciotki. - Miał do niej ogromne zaufanie, zwierzał się ze wszystkich swoich sympatii, a nawet ożenił się z jej aprobatą.

W czasie okupacji, po wysiedleniu z Poznania na skutek odmowy podpisania "Volkslisty" zainstalował się z żoną i córeczką w Malicach u swych krewnych.

Przyjeżdżał wówczas niejednokrotnie do Krakowa, aby dziecko poznało i miasto i rodzinę. Chciał koniecznie pokazać Ani pieczenie kasztanów w Rynku co było wspomnieniem z jego dzieciństwa - oraz czyszczenie butów koło dworca. Kasztanów już nie było, natomiast Ania wróciła z wyświeconymi butami do domu.

Po wojnie dużo pracy poświęcił wraz z żoną teatrom marionetek zarówno w Krakowie, jak i w innych miastach Polski. Jaś wyciągał nas na rozmaite przedstawienia do "Grotoski", co było miłą dla nas atrakcją. Publiczność na sali to dzieci, których reakcje na przedstawienie lalek obserwowałyśmy z zainteresowaniem.

Jedną z wielu pasji Jasia było posiadanie własnego domu z ogrodem, co przypominać miało dworek dziadków w Myślenicach.

Po wojnie, w związku z osiedlaniem pisarzy na ziemiach zachodnich ziściło się jego marzenie. Był to miły, murowany domek w Szklarskiej Porębie, w dużym ogrodzie, położony nad potokiem. Stare lipy osłaniały dom. Teren ogrodu znajdował się na zboczu góry. Siedząc na ławeczce w najwyższym punkcie ogrodu obserwowało się okolice, czytało książki, pisało listy, prowadziło się rozmowy.

Jaś był bardzo rodzinie nastawiony i bardzo towarzyski, i do Szklarskiej Poręby spraszał kogo tylko się dało. Pojechałam tam kiedyś z mamą. Robiliśmy wspólne wycieczki do Jeleniej Góry, do Ciepliec, gdzie zwiedzaliśmy muzeum ornitologiczne. W Szklarskiej Porębie złożyliśmy wizytę Vlastimilowi Hofmannowi w Jego nowej rezydencji (gdzie osiedlił się za namową Sztudyngera).

Do najmilszych wspomnień zaliczam chodzenie na grzyby, których wówczas było jeszcze całe mnóstwo. Jaś był wielkim znawcą grzybów i namiętym - jak sam to określał - "grzybobieraczem". Jadł wszystkie możliwe grzyby, co nas napawało przerażeniem, ale uspakajał nas pokazując wielki gar słodkiego mleka, który zabierał ze sobą na noc do swego pokoju. (miał wydać atlas grzybów, co chyba nie doszło do skutku). Grzyby chodziły za Nim nawet w Łodzi. Rankiem zbierał pieczarki rosnące pod kratkami, zabezpieczającymi drzewa przy ulicy Piotrkowskiej.



Fot.: Jan Sztudynger (z prawej) udziela wywiadu dziennikarzowi

Jaś miał bardzo czule serce. Kiedyś, podczas wspólnej wycieczki w Szklarskiej Porębie, zauważyłam na ścieżce miedziankę i wykrzyknęłam z przerażenia. Jaś, idący z wielkim kosturem, natychmiast zareagował, zabijając żmiję. Ileż kosztowało go to wyrzutów sumienia! "A może ona szła do dzieci, które się matki nie doczekają, ale z drugiej strony, co by było, gdyby tak siedzącego na skraju ładu Jacusia (synka) ukąsiła... Prawda Zosiu, że musiałem to zrobić!" To wydarzenie zatruło mu wycieczkę!

Podczas wycieczek zbierało się nie tylko grzyby i jagody, ale także pozostawione przez wycieczkowiczów papiery, puszki z konserw i butelki. Jaś był na te sprawy niezwykle uczulony. Kiedyś w Krakowie przechodząc obok Sukiennic zauważył, że strażnik, zapalając papierosa, rzucił na ziemię puste pudełko od zapalaka. Jaś ostentacyjnie podniósł je i wrzucił do kosza.

Fraszki oblatywały go, jak się wyrażał, w rozmaitych sytuacjach. Jeśli to było na spacerze czy w tramwaju to nieraz moje plecy służyły jako podpórka dla zeszytu, czy gazety, na której pisał. Ponieważ fraszki były mocno frywolne, spoglądał na mnie, czy się czerwienię, gdyż bardzo go to bawiło! Fraszkami sypał jak z rękawa. Często na zadane pytania lub poruszony problem odpowiadał fraszką.

### Kiedy ja umrę

Kiedy ja umrę, niech mi tak napiszą:  
Szczęśliwy człowiek, opije się ciszą.  
Pisywał fraszki i wylął grzyby,  
A jeśli umarł, to tylko na niby,  
Bo w każdej fraszce szytej polską mową,  
Będzie się rodził, będzie kwitł na nowo!

Jaś odnalazł kiedyś, będąc w Krakowie, córkę Antoniny Domańskiej, znanej poetki młodzieżowej, a ponieważ staruszka była niewidoma i w dużej mierze samotna, więc wystarał się o założenie jej telefonu. Był ogromnie przejęty jej losem i polecił mi ją odwiedzać (przy tej okazji spisałam jej wspomnienia, które mi dyktowała).

Jaś był człowiekiem wierzącym, a zwłaszcza mocno wierzył w orędownictwo Brata Alberta Chmielowskiego, który wywodził się z naszej rodziny i nie zawiódł się na nim. Gdy w roku 1956 ciężko zachorował i leżał w Klinice Chorób Zakaźnych prof. Kostrzewskiego specjalnie modlił się do Brata Alberta i czytał o nim książki, które mu dostarczałam. Wszyscy też w rodzinie wspieraliśmy go naszą modlitwą. Sztudynger powrócił do zdrowia i żył do roku 1970, a więc żył jeszcze przez darowanych 15 lat bardzo czynnego, twórczego i pełnego dobrych uczynków życia.

Zawsze mi zalecał: "Zosiu pamiętaj, że Brat Albert to nasz kuzyn i w ciężkich chwilach on ci dopomoże!" - ja również dostąpiłam wielu łask, za które jestem bardzo wdzięczna Bratu Albertowi.

Zofia Dworzańska

## Konferencja Zarządu Międzynarodowego Koła Ekumenicznego dla Duszpasterstwa Głuchych.

Konferencja ta odbyła się w Katowicach. Wizyta członków ścisłego zarządu Koła 22 IV w Krakowie u Ks. Prałata Jerzego Bryły, który jest stałym przedstawicielem polskich duszpasterzy głuchych, stała się dla "Tygodnika Salwatorskiego" okazją do rozmowy z szefem zarządu i przybliżenia naszym Czytelnikom podstawowych informacji na temat działania Międzynarodowego Koła Ekumenicznego.

Organizacja ta powstała w 1961 roku. Jej celem jest wymiana doświadczeń pomiędzy krajami w zakresie nauczania głuchych oraz pomoc duszpasterstwom głuchych w krajach misyjnych i rozwijających się. Każde państwo, które przystąpi do Koła Ekumenicznego, posiada swojego przedstawiciela, wytypowanego przez Episkopat danego kraju. Polskich duszpasterzy reprezentuje Ks. J. Bryła, który został mianowany na to stanowisko przez Kard. Wyszyńskiego 4 grudnia 1974 r.

Tego samego roku, w Paderborn, został wybrany do Zarządu Międzynarodowego Koła Ekumenicznego Duszpasterzy Głuchych i do tej pory był wybierany sześciokrotnie, co cztery lata. To Koło Ekumeniczne znajduje się w relacjach do światowej Rady Ekumenicznej w Genewie, do Światowego Związku Głuchych ("World Federation for Deaf People") i Stolicy Apostolskiej.

Zarząd Koła dzieli się na dwie podstruktury: zarząd pełny oraz zarząd ścisły, wąskie grono osób: prezydent - Ks. Prałat Wolfgang Romer, obejmujący to stanowisko w trakcie drugiej, czteroletniej kadencji, jest księdzem katolickim - Niemcem, wiceprezydent, pochodzi ze Szwecji, jest luteraninem, sekretarz, z Irlandii Północnej, anglikanin oraz pani pastor kościoła reformowanego ze Szwajcarii.

Konferencja, która odbyła się w Polsce miała na celu omówienie sytuacji duszpasterstwa głuchoniemych w trakcie przemian postkomunistycznych i procesów sekularyzacyjnych. Podczas spotkania w Katowicach omawiane też były sprawy organizacyjne tygodniowego spotkania szkoleniowego wszystkich członków, które ma odbyć się we wrześniu br., również w Katowicach. W tym samym czasie odbędzie się spotkanie przedstawicieli katolickich organizacji niewidomych z krajów postkomunistycznych.

Paweł Hajto



W dniu 1 kwietnia odszedł na zawsze z naszego grona ś.p. pan Leszek Walczak. Był członkiem Zwierzynieckiego Komitetu Obywatelskiego od momentu jego zawiązania. Odszedł niespodziewanie. Jeszcze kilka dni wcześniej uczestniczył w pracach Zarządu. Sprawom Komitetu poświęcał wiele uwagi, wspierając go radą i aktywną pracą. Odszedł w okresie kiedy ponownie pojawia się potrzeba konsolidacji Ruchu Obywatelskiego, kiedy cenna staje się każda osoba i każde działanie służące naszej zwierzynieckiej społeczności.

Msza św. za spokój duszy ś.p. Leszka Walczaka odprawiona zostanie w kościele Sióstr Norbertanek w niedzielę 5 maja o godzinie 12.00.

Zarząd  
Zwierzynieckiego Komitetu Obywatelskiego

### Ogłoszenia parafialne i krótkie informacje

28 IV przypada niedziela modłów o powołania kapłańskie i zakonne. Wraz z nami będą modlić się klerycy Krakowskiego Seminarium Duchownego wraz ze swym ks. Przełożonym.

\* \* \*

28 IV o godz. 9.30 w kancelarii spotkanie dla rodziców dzieci chrzczonych 5 V.

29 IV o godz. 20.00 spotkanie dla rodziców i chrzestnych.

\* \* \*

W środę 15 V o godz. 15.30 będzie Msza św. dla chorych, a o godz. 17.30 bierzmowanie.

28 IV w salce pod przedszkolem od 9.00 do 14.00 kiermasz taniej odzieży.

\* \* \*

Nasz parafianin mgr matematyki diakon Kazimierz Marchaj będzie wyświęcony na kapłana 16 VI, Mszę św. prymicyjną w naszym kościele odprawi 30 VI o godz. 12.00.

\* \* \*

29 IV w katedrze na Wawelu rozpoczyna się nowenna przed uroczystością św. Stanisława bpa i męczennika. Nasza parafia zaproszona jest na dzień 7 maja na godz. 18.00.

\* \* \*

We wtorek 30 IV rozpoczynamy nabożeństwa majowe ku czci Matki Bożej (godz. 18.15).

### Kalendarzyk liturgiczny

1 maja wspomnienie św. Józefa - rzemieślnika.

\* \* \*

3 maja uroczystość NMP Królowej Polski. Msze św. jak w niedzielę. Post nie obowiązuje.

W tym dniu odpust na Woli Justowskiej.

\* \* \*

4 maja św. Floriana - męczennika i patrona miasta Krakowa.



Ksiądz Pralat Jerzy Bryła jest z nami już... 40 lat

Pod takim hasłem środowisko osób niesłyszących w Krakowie obchodziło jubileusz 40-lecia pracy duszpasterskiej Ks. Pralata Jerzego Bryły.

Jak w każdą niedzielę, tak i 21 kwietnia br. o godz. 10.00 Ks. Pralat odprawił Mszę św. w języku migowym dla niesłyszących w kościele św. Jana. Jak zwykle pomocą służyli młodzi klerycy z seminarium duchownego oraz mgr Maria Ilińska - emerytowana dyrektorka szkoły dla głuchych, która tłumaczyła kazanie na język migowy.

Po zakończeniu Mszy św. około stu osób niesłyszących przeszło do pobliskiego Domu Kultury Polskiego Związku Głuchych przy ulicy św. Jana 18, gdzie czekały pięknie zastawione stoły z tortami, szampanem, kawą i herbatą. Księdza Pralata oraz pozostałych gości powitał prezes Oddziału Krakowskiego Polskiego Związku Głuchych mgr inż. Marek Mazurek. Przedstawił zebranym działalność duszpasterską Ks. Pralata Jerzego Bryły na przeszczerzeni 40 lat, jego osiągnięcia i zasługi dla środowiska niesłyszących. Złożył Księdzu

Pralatowi życzenia z okazji jubileuszu oraz imienin. Do życzeń dołączyły się wiceprezes Zarządu Oddziału PZG Sabina Kosoń i niżej podpisana, wręczając kwiaty oraz prezent w postaci teczki od wszystkich głuchych. Życzenia złożyła również była dyrektorka Ośrodka Szkolno-Wychowawczego dla Dzieci Niesłyszących im. Siostryńskiego przy ul. Spadochroniarzy 1 - mgr Wacława Zuzia. Podkreśliła dobrą współpracę kościoła ze szkołą, pomoc materialną, duchową i wychowawczą jaką otrzymała szkoła dzięki Księdzu Pralatowi. W imieniu Wojewódzkiej Komisji Rewizyjnej PZG życzenia złożył przewodniczący p. Ryszard Ciesielski.

Po odśpiewaniu "Sto Lat" i wypiciu toastu głos zabrał Ksiądz Pralat serdecznie dziękując wszystkim, którzy przyczynili się do zorganizowania uroczystości, dziękując za dotychczasową współpracę pomiędzy PZG a duszpasterstwem głuchych.

Należy podkreślić, że Ksiądz Pralat cieszy się w naszym środowisku wielkim szacunkiem, autorytetem i sympatią.

Kierownik Domu Kultury PZG  
mgr Marianna Balakowicz

Stowarzyszenie "Dom Rodzinny" otwiera od 1 września br. szkołę podstawową przy ul. Pędzichów 13. Szkoła będzie wychowywać w duchu zasad zawartych w Ewangelii i jest przeznaczona dla rodzin wierzących. Będzie to szkoła publiczna to znaczy, że rodzice nie będą płacić czesnego za naukę dziecka w szkole. Prosimy o powiadomienie rodziców mających dzieci w zerówkach.

### Porażka i "sukces"

Rozpoczęła się nowa kolejka spotkań Piłkarskiej Ligi Ministranckiej. Nasi zawodnicy przegrali mecz wynikiem ping-pongowym 21:0, natomiast kolejny mecz wygrali... walkowerem.

Dzieci z naszej parafii, działając w ramach akcji *Caritasu* "Chleb dla głodnych" uzbierały kwotę 4.058.000 zł. Pieniądze zostaną przekazane na konto organizacji *Caritas*.

s. Patrycja

W kolejnym, 72 numerze naszego pisma będzie można znaleźć m.in. następujące artykuły:

- "Rys historyczny pracy duszpasterskiej księdza Pralata Jerzego Bryły w środowisku Głuchych", p. Marka Mazurka - "Nabożeństwa majowe", pani Anny Pytlińskiej-Spiss

- "Jak malują święci? Czyli słów kilka o Bracie Albercie - Adamie Chmielowskim.", pani Haliny Cieślińskiej-Brzeskiej

- "Mistyka a praca", autorstwa ksr - oraz z cyklu "Nazwy ulic naszej parafii" artykuł o Władysławie Syrokomli pani Z. Bielskiej.

Redakcja